

ZAGADKI BUDŻETU DOMOWEGO

„Wieczne zmartwienie“ urzędnika

Długie lata wegetacji — potem głodowa emerytura

Po rozpatrzeniu sytuacji budżetowej młodego małżeństwa, w którym oboje mają ukończone studia uniwersyteckie i zarabiają razem 150 zł, lecz żyją nadzieją poprawy, przejdziemy do tej warstwy, która dźwiga ciężar „wiecznej szarości“ ze słabą nadzieją na lepsze jutro. Mówimy o klasie urzędniczej.

Zrobienie t. zw. „karjery“ urzędniczej, t. j. przesunięcie o kilka szczebli wwyż ku wymarzonej „szóstce“ czy „piątce“ jest rzadkością, która przypada w udziale szczupłej garstce wybranych. Ogromna armia urzędników, stanowiąca przytłaczającą większość w biurach państwowych, samorządowych czy prywatnych — to szara bród o skromniutkich, wciąż obcinanych pensjach 150, 200 i 250 złotych — bez żadnych nadziei polepszenia bytu. 150 złotych pensji urzędnika to nie to samo, co 150 zł. dochodu początkującego inżyniera, czy lekarza, który traktuje takie zajęcie jako przejściowe, a ograniczenia budżetu domowego jako chwilowe, które „wyrówna“ się później, gdy będzie lepiej (np. większe mieszkanie, wyjazd na urlop i t. p.).

Urzędnik o skromnych dochodach nie liczy, kiedy będzie lepiej, raczej martwi się, czy nie będzie znów gorzej i „przyzwyczajają“ swą rodzinę do jaknajdalej idących oszczędności zaw-

sze: dziś, za miesiąc, za rok — lata całe — ta sama szara egzystencja z daleką perspektywą — głodowej emerytury, więc długie lata żmudnej pracy.

Spadek dochodu o 50 proc.

Przyjrzyjmy się, jak wygląda budżet domowy rodziny urzędniczej różnych stopni — począwszy od najniższego.

Rodzina W. składa się z trzech dorosłych osób: matki — wdowy i dwóch dorosłych córek. Matka — osoba starsza i schorowana pracowała dawniej w sklepie, zarabiając 150 zł. miesięcznie — córki były wtedy małoletnie, dochód ten musiał więc wystarczyć na wszystko. Później, gdy dorosły, jedna z córek dostała posadę urzędniczą z 225 złotych pensją, oraz pobocznymi dochodami za t. zw. pozabiurowki, które dawały jeszcze kilkadziesiąt złotych. W tym czasie matka przestała pracować, druga córka — manicurzystka nie miała i nie ma dotychczas żadnych dochodów: pracowała przez jakiś czas w zakładzie fryzjerskim, ale dochód był tak znikomy, (50 gr. dziennie!) że musiała porzucić to zajęcie.

Jedyną więc żywicielką rodziny od 5 lat jest córka — urzędniczka, której pensja tymczasem spadła z 225 zł. do 150 zł.

„na papierze“, co po straceniu świadek wynosi de facto 130 zł. Pozabiurowki płatne ze względów oszczędnościowych zostały zniesione, zatem 3 osoby muszą żyć tylko z tych 130 zł.

Życie na poddaszu

To „życie“ nie wygląda bynajmniej wesoło. Mała izdebka — 2 kroki wzdłuż i wszerz, służy zarazem za kuchnię, sypialnię i stołową. Zlewki ani wygodni, piąte piętro — i za ten „luksus“ płaci się drogie pieniądze — 25 zł miesięcznie komornego, no i 6 zł. kwartalnie lokalowego podatku. Światło — mała elektryczna lampka zabiera 4 zł, opał — 10 zł, w czasie mrozów i więcej. Pranie matka robi sama, kosztuje więc tylko mydło. Cały luksus i zbytek — to radio i gazety,

których niepodobna sobie odmówić, przy wyrzuceniu się wszelkich innych rozrywek; pismo i radjowe słuchawki utrzymują kontakt z niedostępnym, kosztownym światem muzyki, teatru, czy odczytów.

Wydatki na ubranie siłą rzeczy musiały ulec likwidacji — tembardziej, że przez kilka lat trzeba było płacić długi, zaciągnięte w okresie zupełnego braku pracy. Nosi się rzeczy z dawnych lat — jedyny wydatek na reparacje obuwia, czasem jakaś przeróbka.

Mimo tylu ograniczeń, suma pozostająca na życie jest b. skromna: 60—70 zł. miesięcznie na 3 osoby to bardzo niewiele i trzeba dokonywać prawdziwych cudów oszczędnego gospodarowania, by z takiej sumy żyć.

Jakie roboty publiczne prowadzą

do ożywienia gospodarstwa?

Dalszy ciąg wywodów ekonomisty niemieckiego W. Sombarta

W dalszym ciągu swej pracy, cytowanej przez nas w dwóch poprzednich artykułach, prof. Sombart rozpatruje pytanie, jakie roboty publiczne przyczyniają się do ożywienia gospodarstwa kra-

jowego. Wywody jego odnoszą się do stosunków niemieckich, nie wszystkie też jego wskazania dadzą się zastosować u nas; tem nie mniej warto się z nimi zapoznać.

„Wogóle można powiedzieć, — pisze Sombart — że roboty przedsiębiorane przez państwo, lub wykonywane na jego polecenie, powinny służyć celom produkcyjnym. Jednakże pojęcie produktywności celów nie jest bynajmniej ustalone. Według mego zdania należy za produktywne uważać tylko takie, przy których urzeczywistnieniu można liczyć na wzmocnienie i to stałe wzmocnienie produktywności gospodarstwa społecznego, jeszcze ściślej — na zwiększenie masy towarów. Roboty, które tym celom odpowiadają, muszą spełniać następujące warunki:

1) Roboty muszą prowadzić do wytwarzania dóbr koniecznych, nie zaś zbędnych, luksusowych. Dlatego odpasę powinny te, które służą konajowej do zaspokojenia wymagań zbytkowych, lub powiększenia wygody. Należą do tego ulepszenia kolejnictwa, polegające np. na elektryfikacji jakiejś linii, przez co się zmniejsza zapotrzebowanie węgla, lub powiększenie szybkości pociągów pośpiesznych, czy jakies powiększenie komfortu w podróżach. Do tej kategorii należy wzmocnienie ruchu samochodów ciężarowych, obniżające współczynnik eksploatacyjny kolei państwowych. Tu też należy zaliczyć udoskonalenie ruchu pocztowego, popieranie żeglugi powietrznej, a nawet polepszenie stosunków mieszkaniowych. Wszelkie takie potrzeby zbytkowe i powiększające przyjemność życia powinny być odsunięte, ponieważ my, jako kraj biedniejszy, nie możemy ich zaspokajać, dopóki prawdziwe nasze potrzeby nie są pokryte.“

Tu zaraz przechodzi na myśl użycie u nas pożyczki zagranicznej na elektryfikację węgla warszawskiego, więc na inwestycję, bez której znacznie od nas bogatsze państwa obywateli się przez dziesiątki lat. Ale idmy dalej:

2) Roboty powinny albo same być robotami na dłuższy przeciąg czasu, albo też wywoływać roboty stałe, prowadzące do stałego rozszerzenia organizmu wytwórczego. Jeżeli nie spełniają tego warunku, to nie są w stanie zmniejszyć bezrobocia na stałe. Stale skutek mają jednak tylko te roboty, które otwierają stałe biżące źródło bogactwa.

3) Roboty powinny być stałe biżące źródła wewnątrz gospodarstwa krajowego wynajdować. Pośród prac, które tym warunkom zadość czynią, można wyróżnić trzy wielkie grupy:

1) Roboty, mające charakter przygotowawczy, pomocniczy. Są to: Budowa dróg, które albo teraz, albo w niedalekiej przyszłości obiecuje wzmocnienie wytwórczości i zbytu, a nie służą tylko do podniesienia wygody i przyjemności i nie szkodzą wiozono-

mu w koleje majątkowi narodowemu, lecz go zapładniają. Budowa kanałów, regulacja rzek, ochrona przed powodzią, budowa centrali energetycznych (pod temi samymi warunkami, co poprzednio) i wreszcie popieranie wynalazków, wzmagających wytwórczość i wyzyskanie możliwości gospodarczych.

2) Środki, prowadzące do podniesienia wydajności istniejących gospodarstw rolnych. A więc: racjonalizacja przedewszystkiem gospodarstw włościańskich przez komasację, ulepszenie stajen i obór, ulepszenie hodowli, techniki nawozowej (cementowe gnojownie) rozwój hodowli drobiu, owocarstwa, warzywnictwa, rozszerzenie szkolnictwa zimowego. Melioracje pól i pastwisk, zagospodarowanie nieużytków. Rozwój i doskonalenie stowarzyszeń rolniczych, przez co osiąga się nie tylko polepszenie i potanie gospodarstwa, lecz również zmniejsza się rozpiętość cen otrzymywanych przez producenta, a płaconych przez konsumenta. Wreszcie środki, popierające kolonizację wewnętrzną.

Na ten ostatni punkt, mianowicie na kolonizację wewnętrzną, kładzie prof. Sombart szczególny

nacisk i poświęca tej kwestii dłuższy wywód, którego nie będziemy powtarzali, gdyż uwzględniła specjalnie stosunki niemieckie, bardzo się od naszych różniące (w Niemczech większość ludności siedzi w miastach; zmianę tego stosunku i skierowanie poważnej części ludności miejskiej napowrót na rolę wielu ekonomistów uważa za jedno z najważniejszych zadań polityki ekonomicznej w Niemczech).

Sądzimy, że przemysłowe tych zasad, jakie ustala znakomity znawca gospodarstw społecznych jest bardzo na czasie obecnie, kiedy nawet najbardziej legmatyzni z naszych „obserwatorów“ kryzysu i wyznawcy teorii „przerzutowania“ zaczynają dochodzić do przekonania, że dalsza bierność byłaby jednak zbrodnią.

Aktywność jest rzeczą doskonałą, ale nie należy się w nią rzucać bez namysłu z plecą na łeb. A jak widzieliśmy już samo zagadnienie, jakie pieniądze należy przeznaczyć na roboty publiczne, nie jest bezsporne i może łatwo doprowadzić do przezwyciężenia z pustego w próżnię i sprośności wielkiego finansowego wysiłku społeczeństwa w skutkach do... zera!

Epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem w Garwolinie. Po wysłuchaniu szeregu świadków sąd stwierdził, że i matka Adergolda nie była bez winy. Okazało się, że ona to dała synowi siekiere, aby on nią uderzył żonę...

Nikczemnego męża skazał sąd na 3 miesiące, a matkę, która poddęgała syna do okrutnego obchodzenia się z żoną, na miesiąc więzienia.

Wpedzali swe ofiary w nałóg

poczem eksploatowali bezwolnych narkomanów

Szajka trucicieli przed Sądem Apelacyjnym

Wielka afra narkomanów, w którą zamieszany jest współwłaściciel apteki przy ul. Mokotowskiej 43 w Warszawie Stefan Micheliś, oraz słynny już z procesów tego rodzaju Leon Haber, znalazła się w Sądzie Apelacyjnym.

Razem z Micheliśem i Haberem oskarżonymi o systematyczną trwającą kilkanaście lat sprzedaż morfiny, kokainy, pantoponu i innych środków odurzających, po wygórowanych cenach, lecz zato bez recept lekarskich, oskarżeni byli: współwłaściciel apteki Micheliśa i jego wspólnik Hubert Trzaskowski, bracia: Piotr i Stanisław Olechowski, oraz Stanisław i Marja małż. Orłowscy.

Jak ustalili przewód sądowy głównym dostawcą trucizny był Micheliś, z którym porozumiewali się Haber, Olechowski i Orłowski, mający kontakt z rzecznikiem od biorców. Nielegalny handel koncentrował się w rozmaitych cukierniach i cukierniach warszawskich, głównym jednak punktem sprzedaży była cukiernia Winińskiego przy ul. Marszałkowskiej, gdzie Haber i Olechowski stale przesiadywali. Sprzedawcy narkotyków bardzo często wręcali sobie odbiorców w sposób dość oryginalny. Początkowo proponowali narkotyki po cenach bajecznie niskich, w miarę jednak, jak ofiara poczyniała wpadać w nałóg, cena trucizny rosła i dochodziła do 20 złotych za gram kokainy. Przez aptekę Micheliśa przesunęło się wiele ofiar okropnego naboju, którzy niemiarkę nie kiedy pieniądze na zapłatę za kokainę, zastawiali kosztowności, cenniejsze przedmioty, obrazy itp.

Charakterystyczne jest, że znaczna część świadków, rekrutująca się z wyleczonych już narkomanów, składając swoje zeznania w Sądzie Okręgowym, była bezilozna dla Micheliśa oraz jego paczki. Zeznaniami swymi przygwoździła wszystkie kłamstwa i wykryły, jakimi usiłowali bronić się niektórzy oskarżeni.

Olechowski dostarczał kokainę Włodarczykowej, właścicielce spelunki rozpusty w pasażu „Italia“, znanej z procesu adw. Łypaciewicz, gdzie Włodarczykowa występowała w roli oskarżonej o machinacje z wódkami i czekami i skazana została na rok więzienia z zawieszeniem kary.

Sąd Okręgowy skazał Micheliśa na 2 lata więzienia, na grzywnę w wysokości 5.000 złotych z zamianą w razie jej nieuiszczenia na 3 miesiące aresztu, oraz pozbawił go prawa wykonywania zawodu aptekarza na przeciąg lat dwóch. Prawa ręką Micheliśa, Piotr Olechowski, z zawodu elektryk, skazany został na półtora roku więzienia, Haber Stanisław i Marja Orłowsky po roku więzienia, przyczem zmniejszono im karę o połowę na mocy

amnestji. Brat Olechowskiego Stanisław otrzymał karę 6 miesięcy więzienia, lecz również pochlonoła ją amnestja. Uniewinniony został tylko współnik aptekarski Micheliśa Hubert Trzaskowski, albowiem okazało się, że nie wtrącał się on do mętnych interesów współwłaściciela apteki.

Micheliś, Piotr Olechowski, Hubert i Orłowsky zaapelowali, do wódz w dalszym ciągu, że są niewinni i że padli ofiarą zemsty narkomanów.

Zwalczanie hałasu powodowanego przez samoloty

Wczoraj odbyło się w Warszawie, w lokalu Związku Przedsiębiorców Komunikacyjnych w Polsce kolejne posiedzenie komitetu lotniczego, powołanego przez Komisję do walki z hałasem z udziałem wybitnych fachowców.

Badania przeprowadzono zarówno w kraju, jak i zagranicą wykazały, że w samolotach około 50 proc. hałasu powodowane jest przez wydmuch gazów spalinyowych, mniejszy zaś procent przez śmigła i przez mechanizm silnika. Dzięki zmianom konstrukcyjnym, a głównie wprowadzeniu odpowiednich tłumików, można by zmniejszyć te hałasy w pew-

nym stopniu. Zmniejszenie hałasu leży w interesie samego lotnictwa, gdyż hałas męczy załogę i utrudnia jej komunikowanie się z ziemią przez radio. W cywilnej komunikacji lotniczej dąży się do tłumienia hałasu w kabinie przez stosowanie materiałów izolacyjnych do jej budowy.

Komitet zbierać będzie w dalszym ciągu niezbędne materiały i opracuje wnioski do władz dla wydania rozporządzeń, mających na celu ochronę mieszkańców oraz pasażerów przed nadmiernym hałasem, powodowanym przez samoloty.

Uniewinniony od zarzutu nadużyć skazany za niedbalstwo służbowe

Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie b. pisarza hipotecznego w Otwocku Stanisława Stanisława oraz dwóch jego pracowników kancelaryjnych Botyśa Annaczenko i Henryka Bachlewicza, oskarżonych o nadużycia, polegające na pobieraniu wyższych opłat za czynności, aniżeli to jest dozwolone przez prawo. Ponadto Annaczenko i Bachlewicz oskarżeni byli o fałszowanie dokumentów i wpisywanie do repertorium pisarza hipotecznego sum niższych, aniżeli faktycznie pobrali.

Proces b. pisarza hipotecznego przebiegał parę dni, albowiem sąd wyjeżdżał na wizję lokalną do Otwocka, gdzie na miejscu zapoznał się z księgami prowadzonymi przez pisarza hipotecznego. Przewód sądowy wykazał, iż sam Stanisławski nie dopuszczał się

nadużyć, lecz wszystko robili za jego plecami obaj pozostali oskarżeni pracownicy. Stwierdzono jedynie, iż niedbale wypełniał on swoje obowiązki, nienależycie nadzorował podwładnych, wskutek czego nadużycia mogły mieć miejsce.

Wychodząc z tych założeń Sąd Okręgowy skazał Stanisława Stanisława na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na dwa lata za niedbalstwo i lekceważenie swych obowiązków. Uniewinnił go natomiast z zarzutu dokonania nadużyć. Annaczenko, inspirator całej sprawy, ón bowiem zgłosił się do prezesa Sądu Okręgowego z zameldowaniem, że Stanisławski dopuszcza się nadużyć, skazany został na 9 miesięcy więzienia. Trzeci oskarżony Bachlewicz dostał 6 miesięcy więzienia i karę tę mu zawieszono.

Obdarł żonę z posagu a gdy się upominała, uderzył siekiera

Ber Adergold, młody chasyd z miasteczka Sobina w powiecie garwolińskim, z zawodu czapnik, ożenił się przed kilku laty z Gładą Rabmanówną i otrzymał za nią wielki, jak na jego stosunki materialne, posag 4.000 zł. gotówką. Otrzymałszy te 4.000 Adergold wyposażył swą siostrę, ratując ją tym sposobem od niechczonego staropanieństwa, a resztę pieniędzy schował. Żona Adergolda nie o braterskiej przysłudze męża nie wiedziała, a kiedy się dowiedziała, zaczęła się między małżeństwem niesnaski.

Któregoś dnia Adergold powiedział do żony, że musi jechać do Warszawy.

— Poco ty jedziesz do Warszawy, poco? — spytała żona.

— Mnie trzeba jechać interesownie.

— To ty jedź, to ty jedź i zrób jaką mecyję! „Dobry interes“.

Ber Adergold pojechał i... zapomniał wogóle wrócić.

Opuszczona żona pozostała bez grosza przy duszy. Żyła w skrajnej nędzy. Nęcza ta doprowadziła jej dziecko do śmierci głodowej. Wreszcie udało jej się odnaleźć męża. Udała się doń i ze łzami w oczach błagała choć o parę złotych na życie. Nikczemny mąż nie tylko, że odmówił jej wszelkiej pomocy, lecz rzucił się na nią z siekierą i zranił ją poważnie w głowę.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem w Garwolinie. Po wysłuchaniu szeregu świadków sąd stwierdził, że i matka Adergolda nie była bez winy. Okazało się, że ona to dała synowi siekiere, aby on nią uderzył żonę...

Nikczemnego męża skazał sąd na 3 miesiące, a matkę, która poddęgała syna do okrutnego obchodzenia się z żoną, na miesiąc więzienia.

S. p. Witold Sobolewski

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł ś. p. Witold Sobolewski, członek Zarządu Mazowieckiej Spółki Wydawniczej, długoletni dyrektor naszych wydawnictw.

Ś. p. Witold Sobolewski pierwsze kroki na polu handlu i przemysłu rozpoczął w Warszawie. Na parę lat przed wojną przeniósł się do Krakowa, gdzie przez lat kilkanaście prowadził znana placówkę przemysłową. Tu brał czynny udział w pracach społecznych i kulturalnych, zapisując się w pamięci działaczy T. S. L. i Sokola krakowskiego. Z wybuchem wojny stanął w szeregach

niepodległościowych.

Po wojnie ś. p. Witold Sobolewski wraca do Warszawy, gdzie wkrótce wchodzi do zarządu Mazowieckiej Spółki Wydawniczej i staje na czele jej administracji jako dyrektor, przyczyniając się wydatnie do rozwoju naszych wydawnictw.

Ciężka i długotrwała choroba zabierała go z naszych szeregów. Cześć Jego pamięci.

Dziś o godz. 10-ej odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach, po którym odbędzie się wyprowadzenie zwłok do grobu rodzinnego.

N.T.A. oddalił skargę akcjonariuszów elektrowni warszawskiej

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił dzisiaj decyzję w ciekawej sprawie skargi francuskiego zarządu elektrowni warszawskiej przeciwko orzeczeniu Ministra Przemysłu i Handlu, który ustanowił swego czasu specjalną komisję rozjemczą dla ustalenia ceny prądu.

Było to przed trzema laty, kiedy wobec licznych skarg na zdzierstwo elektrowni, ministerstwo zwołało specjalną komisję arbitrażową pod przewodnictwem sędziego Sądu Najwyższego p. Święckiego. Komisja zaznajomiwszy się z rachunkami elektrowni, obniżyła wówczas cenę prądu.

Francuscy akcjonariusze za-

skarżyli decyzję ministra, lecz tylko w części odnoszącej się do ustalenia składu osobowego komisji. Sama skarga elektrowni wobec ustanowienia sekwestru niema dzisiaj praktycznego znaczenia i jest tylko reminiscencją dawnych czasów. Obecny zarząd elektrowni warszawskiej przeciwstawił się skardze francuskich akcjonariuszów, twierdząc, że skoro elektrownia zgodziła się na rewizję cen prądu, nie może obecnie kwestionować obniżki.

N. T. A., który rozpoznawał sprawę przed trzema tygodniami, ogłosił wczoraj wyrok, na mocy którego oddalił skargę francuzów.